GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 . — .
kwartalna 1 . 60 .
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7 II piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca

Rok II. We Lwowie dnia 31. maja 1894. Nr. 22.

Kongres robotników chrześcijańskich w Reims.

W czasie Zielonych Świątek odbył się w Reims drugi doroczny chrześcijański kongres robotników francuskich.

Otwarcie kongresu nastąpiło w sobotę, 12 maja, wieczorem, w obecności kilkuset delegatów, wysłanych przez dwieście stowarzyszeń i instytucyi chrześcijańskich, robotniczych. Zapał był powszechny, bo wszystkich delegatów, przybyłych czy z północy, czy z południa, ze wschodu, czy z zachodu napawał jeden duch, jedna myśl zaprzątała. Poważnie acz gorąco, pod wpływem tej jednomyślności, płynęła też dyskusya na posiedzeniach ogólnych i sekcyjnych.

Delegatów przybyłych przyjęli towarzysze w Reims z całą serdecznością.

W pięknie przystrojonej sali klasztornej zagaił zebranie przewodniczący kongresu ślusarz Robert, jeden z założycieli chrześcijańskich kółek robotniczych w Reims. Z przemowy tego dzielnego robotnika katolickiego, powitanej rzęsistymi oklaskami, przytaczam najważniejsze ustępy. Brzmią one:

„Panowie! kochani towarzysze!

W roku zeszłym otwieraliśmy nasz pierwszy kongres robotniczy, nie bez obaw i wątpliwości; wstępowaliśmy wówczas na teren jeszcze nieznany i pytaliśmy się, jakim będzie wynik naszego przedsięwzięcia.

Dokoła nas panowała niepewność i przyjaciele i wrogowie nasi wątpili o powodzeniu.

Dzięki Bogu, pomyślny wynik kongresu w r. 1893 pokrzepił serca; od tego czasu nie wątpi już nikt, że potrafimy dokonać pracy zbawiennej, że nasze obrady prowadzą do rezultatów praktycznych i rzucają pewne światło na ważne zagadnienia społeczne.

Czy trzeba się dziwić, jeżeli się widzi duchownych, garnących się do robotników, jeżeli się widzi przedstawicieli klas wyższych, spieszących nam z pomocą wykształcenia i doświadczenia? Czy kto zabawi się w przypuszczenie, że z takimi współpracownikami puścimy się na manowce uchwał zuchwałych i niebezpiecznych?

Z głęboką więc wdzięcznością dziękuję w imieniu robotników zebranych i w mojem własnem tym prawdziwym przyjaciołom ludu, którzy nie wahają się zasiąść z nami na jednych ławkach i przyłączyć się do naszych braterskich zasad. Oto nasi prawdziwi przyjaciele, potrafimy ich poznać i ich pokochać! *(Oklaski)*.

Dzięki wam, panowie, którzy pomagacie nam w naszem ciężkiem zadaniu! Pojmiecie jednak, że z osobnem słowem podzięki zwrócę się do tego szlachetnego chrześcijanina, któremu przypada lwia część zasługi w urządzeniu kongresu, kosztem wielkich ofiar i niewyczerpanego poświęcenia: wiecie wszyscy, kogo mam na myśli: tego, kogo robotnicy zowią dobrym ojcem, p. Leona Harmela! *(Oklaski)*.

Teraz panowie, skoro po raz wtóry mam zaszczyt przewodniczyć temu zgromadzeniu, pozwólcie, że przypomnę, jaki duch ma nas ożywiać. Kongres jest dziełem chrześcijańskich kółek dla nauk socyalnych: ich więc program powinien być programem kongresu.

Staniemy zatem na stanowisku chrześcijańskiem, aby zgłębiać kwestye, które wam przedłożę; szukać będziemy w naukach Kościoła i w encyklikach papieża Leona XIII. rozwiązania zagadnień społecznych. Inni szukają tego gdzieindziej, odrzucając z góry wskazówki Kościoła. My mniemamy, że byłoby to prawdziwym nierozsądkiem być głuchym na ten głos doniosły, który daje się słyszeć wszędzie, a który mówi w imieniu najwyższej powagi moralnej wszechświata.

Na tem chcemy stanąć stanowisku i dlatego nasz kongres nazwaliśmy chrześcijańskim, tak jak nasze kółka dla nauk społecznych nazywamy chrześcijańskiemi.

Nie wynika z tego, byśmy byli ekskluzywnymi; tak na kongres jak do kółek naszych wzywamy wszystkich ludzi dobrej woli bez względu na ich przekonania, bez względu na stronnictwa, do których należą: drzwi tej sali otwarte dla nich na oścież, przyjmiemy ich jak braci, których z nami łączy wspólność pracy i cierpienia, a którzy niepowinni zwiększać swego ciężaru nierozumnym rozdziałem! Ta tolerancya, która jest częścią naszego programu, ta dłoń braterska, którą podajemy wszystkim uczciwym robotnikom, mogła w błąd wprowadzić opinię co do naszych tendencyi. Dawne związki niektórych z pomiędzy nas, ich stosunki osobiste zdały się niektórym osobom dostateczną podstawą, aby zwątpić o naszych przekonaniach, aby podejrzywać nas o socyalizm lub inny obłęd społeczny.

Sądzę, że nie potrzebujemy się usprawiedliwiać, ani ja, ani moi towarzysze; co do mnie nie widzę ani powodu ani celu. Twierdzę tutaj, że będziemy studyowali jedną tylko naukę, mianowicie tę, którą zawierają pisma papieskie: w nich znaleźliśmy prawdę, nakłaniać więc będziemy naszych braci, aby tam jej szukali. To wyrzekłszy, nie pozwolimy nikomu wątpić o naszem słowie. *(Oklaski)*.

Panowie i wy kochani towarzysze! kongres przystępuje natychmiast do dzieła, a mamy nadzieję, że spełni dobrze swe wielkie i szlachetne zadanie.

Wykaże, że prawo chrześcijańskie posłuży lepiej, niż doktryny rewolucyjne, za kamień węgielny społeczeństwa, rodziny i wszystkich wogóle instytucyi; że indywidualizm,

stworzony przez nasze ustawy, nieokiełzana konkurencya, antagonizm kapitału i pracy muszą zniknąć wobec utworzenia grup zawodowych, stowarzyszeń, wyposażonych przez rząd wolnością i obszerniejszemi uprawnieniami; że robotnik ma szukać w tych stowarzyszeniach i w utworzonych przez nie przedsiębiorstwach ekonomicznych, dobrobytu, do którego ma prawo, nie zaś oczekiwać podziału dóbr, sprzecznego z rozsądkiem, ze sprawiedliwością i z prawdziwem braterstwem...

Te ważne kwestye wraz z tem, co się z nich wyłoni, składają program, nad którym mamy wspólnie się zastanowić. Czyż to zadanie nie powinno zająć szlachetnych dusz i serc wielkich? Nasza budowa społeczna jest zachwianą; trzeba ją nie tylko wzmocnić, lecz w znacznej części odnowić. Bądźmy pracownikami tego dzieła odbudowy społecznej; a gdy się rozejdziemy, będziemy sobie mogli nawzajem oddać świadectwo, żeśmy się dobrze zasłużyli religii i ojczyźnie!" *(Oklaski)*.

Przytoczyliśmy z umysłu obszernie ten głos katolickiego robotnika, bo on wskazuje jasno doniosłość kongresu i jego stanowisko wobec kwestyi socyalnej.

Pierwszy dzień Zielonych Świąt rozpoczęli zebrani uroczystem nabożeństwem w starożytnej a przepięknej bazylice św. Remigiusza, które odprawił ks. Lemire, deputowany z okręgu Hazebrouck. Ks. Lemire wygłosił kazanie o społecznem znaczeniu Kościoła.

Po mszy św. odbyły się posiedzenia sekcyjne; w sekcyi pierwszej zajmowano się sprawą prasy, w sekcyi drugiej kwestyą płacy, w sekcyi trzeciej kwestyą stowarzyszeń zawodowych, w czwartej zaś towarzystwami wzajemnej pomocy.

Po wspólnym obiedzie w refektarzu klasztornym udano się na nieszpory a następnie otwarto znowu posiedzenia sekcyjne. Sekcya pierwsza obradowała nad spoczynkiem niedzielnym, sekcya druga nad płacą i radami fabrycznemi, sekcya trzecia nad chrześciańskiemi kółkami dla nauk społecznych, a czwarta nad stowarzyszeniami spożywczemi.

Wieczorem odbyło się zebranie generalne w obecności 1.500 osób, pomiędzy niemi było bardzo wiele kobiet. Z nieopisanym zapałem przyjęto mowę ks. Lemire i kilku robotników, którzy referowali w uchwałach sekcyjnych.

W tym samym porządku odbyły się zgromadzenia sekcyjne i ogólne drugiego dnia Świąt Zielonych poczem zamknięto obrady. Niepodobna przetaczać szeregu uchwał: do jakich przedmiotów się odniosły, wynika z przemowy prezydenta i z podanego wyżej programu posiedzeń sekcyjnych a nie potrzeba chyba dodawać, że wszystkie uchwały cechował duch prawdziwie katolicki. Uczuciom katolickim dał też kongres wyraz, wysełając telegram hołdu i wdzięczności do Ojca św.

Telegram ten brzmiał:

„Chrześcijański kongres robotniczy, obradujący w Reims, przesyła Jego Świętobliwości Leonowi XIII. wyrazy głębokiej wdzięczności za jego wspaniałą encyklikę o pracujących i hołd miłości synowskiej papieżowi robotników". Błogosławieństwo apostolskie, które otrzymali zebrani na kongresie w odpowiedzi na ów telegram, zagrzało widocznie tych pracowników dobrej sprawy i towarzyszyło ich obradom, prowadząc je szczęśliwie do końca.

„Będziemy mogli sobie nawzajem oddać świadectwo, żeśmy się zasłużyli dobrze religii i ojczyźnie!" — tak zakończył mową powitalną prezydent kongresu. Słowa te ziściły się, bo kongres pracował pod jedynie prawdziwem, katolickiem hasłem i może liczyć, że posiew taki wyda tysiączne ziarno. To też serce ogarnia mimowolny zapał, gdy się czyta opisy tego zebrania, gdzie sutanna księża błyszczała obok bluzy robotniczej lub tużurka i gdzie zebrani bez względu na stan, do którego należą, jedną wiedzeni myślą, jednym duchem garnęli się do siebie bez uprzedzeń, bez zawiści, skupiając umysł dla jednego celu i ofiarując mu swe siły w miarę możności lecz z szczerą chęcią. Ale równocześnie nasuwa się smutne zapytanie: kiedyż u nas tak będzie? dlaczego jeszcze tak nie jest?

Demokracya katolicka w Polsce.

XX.

Dygressya o prawie przymusu.

Niepamiętam abym się gdzie spotkał z uwagą dopiero co zrobioną, a którą miałem sposobność, przez długie lata, sprawdzać, i bliżej siebie, i dalej. Tyczy się ona zadania siły przymusu i prawa do jej użycia; zadania o którem nasi współcześni stracili, prawie, rzetelne pojęcie; — a to się równa utracie, a przynajmniej osłabieniu i sfałszowaniu zmysłu społecznego.

Zdziwi to może czytelnika, że tę rzecz podnoszę traktując o możliwem urządzeniu demokracyi według zasad Kościoła. Lecz zwrócę uwagę, że kwestya urządzenia społecznego w ogóle obejmuje, oczywiście, i urządzenie demokracyi katolickiej — i kto chce naprawdę ją organizować winien jej wskazać błędy, które zgubiły dawniejsze urządzenia społeczne; a które, właściwie, stoją także na przeszkodzie urządzeniu demokracyi. Zresztą rad jestem, przyznaję, że mogę tu ulżyć sumieniu spełniając obowiązek podzielenia się z bliźnimi owocem własnych doświadczeń lub spostrzeżeń.

„Filozofowie" zeszłego wieku, chcąc uprościć pojęcia społeczne, strasznie je zagmatwali. Byli oni w tem prawymi synami reformacyi. Wszak ona także „upraszczała" religię, gmatwając wpierw pojęcia o usprawiedliwieniu człowieka; a zatem, koniecznie, i o jego upadku. „Filozofowie", idac dalej od niej, zaprzeczyli temu upadkowi, a więc i potrzebie usprawiedliwienia. A przez to, rozstawszy się z rzeczywistym człowiekiem historycznym, i z istniejącem historycznem społeczeństwem, dali formułę ostateczną utopii, którą brzemienny był duch Europy od samych brzasków „odrodzenia".

Cóż było tą utopią o człowieku i społeczeństwie, którą w spusciźnie dostała się liberalizmowi, i odcisnęła swe piętno nawet na tak zwanym katolicyzmie liberalnym? Nic innego tylko to co dziś dalej powtarza socyalizm: „człowiek rodzi się dobrym — a psują go urządzenia społeczne. Zniszczyć je zatem, i oddać naturze swobodę rozwoju, a zniknie wszelka złość i wszelkie cierpienia". Socyalizm z liberalizmu się rodzi.

Obawiam się czy niejeden czytający te kartki nie znudził się czasem zbyt częstem powracaniem do grzechu pierworodnego i jego następstw. Cóż robić? kiedy bez tego nic się nie zrozumie. Grzech pierworodny, to oś religii, historyi i filozofii; w nim jest przyczyna istnienia złego na świecie, cierpienia i Odkupienia; bez niego logicznym jest tylko ponury, bezbożny pessymizm. Ktokolwiek rozmyśla nad naturą ludzką, historyą i społeczeństwem, a upadku i Odkupienia znać niechce — ten rzeczywistości nie zna, i nigdy nie wyjdzie z plątaniny, z tumanów i utopii.

Otóż z tej ignorancyi grzechu i jego następstw, z tego przypuszczenia zupełności naszej natury, — jeżeli się nie chce z pessymistami widzieć w człowieku jedynej istoty, która się twórczej sile nie udała, — wypływa koniecznie, że wszelka prawda przez rozum poznana, powinna być natychmiast i skutecznie przyjęta przez wolę — bo między wolą a rozumem, w zasadzie musi być jedność zu-

pełna w człowieku zupełnym i niezwichniętym. A ponieważ rozum jest dla prawdy stworzony, więc moc prawdy musi w każdym rozumie zwyciężyć fałsz; a wola musi następnie przystać do rozumu. Więc katolicy liberalni, wierzący w boskość kościoła jako katolicy, a w powyższe rozumowania jako liberały, musieli przyjść do twierdzenia, że Kościołowi pomoc państwa tylko szkodzić może, właśnie dlatego, że prawda zawsze sama zwycięży. Lecz jest to fałsz z którego wypływa ten drugi, ważniejszy jeszcze, — bo do naturalnego gruntu społeczeństw sięgający, — że byleby człowiekowi dobrze przedstawić prawdę, to i rozkazywanie i posłuszeństwo są zbyteczne bo przecie prawda ma, sama przez się, moc ujarzmiającą rozum, bez naruszenia wolności i godności ludzkiej. Gdy tedy ona w rozumie zaświeci — wola sama się skłoni.

Któż nie spostrzega jakie stąd wypłynąć muszą konsekwencye w najrozmaitszych dziedzinach: — w stosunkach społecznych, w polityce, w wychowaniu, i nawet w kierownictwie dusz! W obec tych mniemań, naprzód, musi runąć posłuszeństwo. To co się tak dotąd zwało, jest zacofaniem, niezgodnem z rozwojem czasów: natomiast przyjdzie system czynienia skutkiem zrozumienia prawdy należycie wyłożonej przez władzę. Zasada to protestancka, — prawda. Lecz aby ją jako tako skatoliczyć, za pomocą zasady, że władza prawowita od Boga jest, dość będzie w umysłach podwładnych wszczepić hypotezę, że światło, które rozkaz natchnęło bezpośrednio od Boga pochodzi. Któż wierząc w to nie odda się posłuszeństwu względem Boga samego — nie naruszając przez to w niczem swej godności ludzkiej, skoro się ta nie przed człowiekiem lecz przed Bogiem uchyla. Niewiem czy nawet w raju, przed upadkiem, może być pomyślane takie urządzenie społeczne.

Jeśli idzie o wychowanie, to według tegoż systemu dziecku należy wytłumaczyć, wskazać skutki złego i dobrego, — w raju wprawdzie Bóg rozkazywał, nie tłómacząc, — i dać mu doświadczyć. Niech się sparzy, to się najlepiej nauczy. Czyż nie tak Anglicy i Amerykanie, wielkie narody, kształcą charakter młodzi? O charakter bowiem dziś wielki popyt; a charakterem nazywa się śmiałość do ludzi i rzeczy. Człowiek z charakterem powinien być jak rewolwer; — co wypali, to się do drugiego strzału obróci. Kudy kiń, to kozak, mówią na Ukrainie, czyli: kędy go rzucisz, zawsze tęgi. Rozumie się, że takie nauczanie, praktyką złego, presuponuje, że następstwa jego nie każą na siebie tak długo czekać jak, po upadku, ludzkość czekała na potop.

Uczeń przytem niech raczej chodzi do złych szkół. Niech tam złe nauki słyszy, a dobre w domu, i niech sam wybiera. Pozyskać jego zaufanie, to droga do skłonienia go aby, z dobrej woli, złe nauki szkolne wymieniał na dobre domowe. Byleby w niczem nie było przymusu. Tak się ma wyrobić samoistność jego rozumu itd., itd.

Tego tylko jeszcze nie wynaleziono, aby przy młodych szczepkach nie potrzeba zatykać kołków.

Nie można przeczyć, że jest coś prawdziwego w tem wszystkiem. Gdyby nie było, toby nawet nie łudziło. Prawdziwem zaś jest wszystko, co krytyką i odwetem za przesady i nadużycia dawniej panujących zasad. Ale nie można też zaprzeczyć, że to wszystko oparte jest na fałszywej znajomości natury człowieka, i celu do którego ma zdążać kształcenie jego i postęp społeczny.

Nie, człowiek nie rodzi się dobrym, ale zepsutym; i wiemy dlaczego. Nie objawił nam tego wprawdzie żaden uczony socyolog, zbierający i badający fakty z dziedziny historyi, etnologii, czy nowej psychologii; — ale wiemy to od kogoś, który bardzo dokładnie i oddawna obserwuje fakty, i wszystkie fakty; i wszelkie zjawiska, i w każdej dziedzinie; i na którego świadectwo możemy się spuścić — a tym badaczem niezrównanym jest Bóg. Wiemy od Niego żeśmy z lepszego stanu, zepsuci, upadli i dlatego mamy wciąż na ustach: *video meliora, proboque, deteriora sequor.*

Zapewne, gdyby nie upadek, byłoby tak jak tego, bardzo loicznie, domagają się ci, którzy go ignorują; albo jak myślą — cudem od Boga — otrzymać ci, którzy, o nim wiedząc, bo są katolikami — chcą ludzkość postawić tam, przez łaskę, gdzie liberalizm mniema że ona być powinna z natury. Ale ponieważ, niestety, upadek człowieka miał miejsce, i żadne nowe wylanie się Ducha Bożego nie otworzy nam żadnego milenaryzmu, przeto wrócić trzeba do rzeczywistości. A w niej wiemy, że aby społeczność istnieć mogła, po jej podkopaniu przez grzech, władza uzbrojoną została siłą przymusu względem opornej natury ludzkiej.

I odtąd siła przymusu stała się prawowitą gdy przysłuża prawu i prawdzie, i wykonywa się w imię Boga. Nie jestci ona władzą, tylko sankcyą jej mocy zwierzchniczej, bo, skutkiem grzechu, społeczność ustanowioną została na posłuszeństwie, — *eris sub potestate viri* — nie już na miłości i musi ono odtąd zostać fundamentem skoro już nie każdy rozum prawdę rozumie i nie każda wola słucha rozumu.

Błąd nam współczesny w tem się zagnieździł, że skutkiem coraz więcej w ostatnich wiekach występującego oparcia się władzy, nie na przyrodzonej prawowitości, nie na zgodności z ładem organicznym społeczeństw, lecz na sile, pojęcie władzy zlało się z pojęciem przemocy. Zaczęto więc stosunek idealny, oparty na miłości, przeciwstawić władzy i posłuszeństwu, i wzdychać do ideału społeczeństwa, pozbawionego przymusu, i na samej miłości opartego. Stąd wyszły wszystkie niemal utopie naszego czasu, i nie tylko polityczno- ale i mistyczno-społeczne.

A nie spostrzeżono tego, że posłuszeństwo prawowite, a zatem to które Bóg podwaliną społeczeństw postawił, nie tylko że się nie przeciwstawi miłości prawdziwej, ale owszem, ją inwolwuje; zawiera ją w sobie jak ziarno zawiera roślinę. Posłuszeństwo prawowite jest pierwszym kształtem miłości. Kto nas tego uczy? Miłość sama gdy mówi: „kto moje przykazania zachowuje, ten jest który mię miłuje“ (Jan XIV.). Posłuszeństwo, na tym świecie, nawet prawowitem być nie może, — bo wychodzi z warunków natury — jeśli chce się je oddzielić od jego sankcyi przez prawo przymusu, którem się ono uzupełnia. A fałsz jest mówić, że tą siłą opatrzone, posłuszeństwo obraża wolność osobistą i godność ludzką. Wolność i godność dość są zabezpieczone, gdy rozum uznaje obowiązek posłuszeństwa.

Posłuszeństwo same, uważane jako akt wewnętrzny, jest już, ze swej natury, przymusem, wywieranym przez

wyższą, duchową stronę duszy nad niższą, zostającą pod wpływami ciała. Wiara sama jest posłuszeństwem rozumu, nakazanem mu przez wolę, w imię wyższego aktu rozumu uznającego, że wierzyć trzeba.

Posłuszeństwa zatem niemasz tam, gdzie człowiek, aby usłuchał rozkazu, potrzebuje wpierw przekonać się o jego wartości. Tam jest tylko akt woli naturalnie idącej za uznaniem rozumu. Chcieć na tem oprzeć społeczeństwo, jest to budować miasto w powietrzu.

Tymczasem liberalizm, idąc za nauką filozofów, ten właśnie plan sobie nakreślił, stawiając zasadę, że ustawy o tyle obowiązują obywateli, o ile oni sami na nie przyzwolili; inaczej mówiąc, że nie może być dopuszczonem inne posłuszeństwo, jak tylko własnemu rozumowi.

Prawda, że praktyczny zmysł zachodu wnet naprawił absurdum, ale za pomocą gwałtu; nie przyznając mniejszościom dobrodziejstwa tej teoryi, tylko wzywając je do zniknięcia w łonie większości. Bardzo zresztą loicznie; bo jakiż inny sposób, dojścia, przy tej teoryi, do równości, wolności i braterstwa, jeśli większość ma zawsze tyranizować mniejszość. Niech mniejszość zniknie, i dobrowolnie ustąpi. Nie chcieli? To na nią gilotyna, jak sto lat temu, bo widocznie okazuje złą wolę — nierozumiejąc tego i tak, co i jak większość rozumie. Dziś gilotynuje się, już nie głowy, tylko dusze; za pomocą wychowania rządowego, i liberalizm staje się systemem filozoficzno-religijnym, sektą.

Lecz to myślicieli nie zadowalnia. Wzdychać zaczynają we Francyi do jednomyślności; — za nią idzie *liberum veto* albo zasiekanie używającego je. Pokazuje się, że nasi ojcowie dobrze się odsadzili na drodze tego rodzaju postępu — wprowadzając tę utopię w życie, i to bez teoryi ani filozofów.

W głębi tego całego tego błędu tkwi negacya słusznego zadania siły w społeczeństwie. A każdy widzi, już z historyi obecnego wieku, że z tego błędu wyrosło inne, konieczne zło: nadużywanie siły. Z braku poczucia i uznania jej prawa i jej roli — użycie jej bez prawa i bez miary. Tak jest: zaprzeczenie fundamentalnej prawdy wiary i socyologii, t. j. upadku człowieka, i konieczności posłuszeństwa obok sankcyi prawa przez siłę, pociągnęło za sobą, — nie wykluczenie siły jak chcieli marzyciele, — ale powszechne skrzywienie jej pojęcia w głowach ludzi naszego wieku. Stąd ta kontradykcya tak pospolita, że stała się jakby prawem natury, ten sojusz liberalizmu z nietolerancyą i praktykami gwałtu względem nieliberałów. Stąd, naodwrót, umiarkowanie i tolerancya — a zatem słabość tych ostatnich. Nie masz nic bardziej obrażającego etykę publiczną, i nic bardziej rozstrajającego moralność prywatną, jak to kolosalne kłamstwo, przestawiane ludom jako loika i prawo. Z początku to oburza uczciwego człowieka, potem przywyka do tej dwulicowości i już jej nie czuje. Sam się do niej zastosowuje i traci pod nogami grunt natury i prawdy.

Jeżeli, na zachodzie, przewaga idei państwowej w dziejach tak ukształciła umysły, że zanim wpadną w absurda, z zasad liberalizmu wypływające, uciekają się do ratowania jedności społecznej i państwowej za pomocą siły i gwałtu; to u nas, za to, stało się, i musiało się stać przeciwnie. U nas przewaga dziejowa wolności jednostek opanowała umysły, i nic w nich nie znajdując, coby jej tamę stawiało, zasiała w nich przez praktykę utopię liberalną jako na gruncie należycie pod ziarno przygotowanym.

Przygotowanie to nie wzięło się z teoryi filozoficznej — niestety, byłoby ono łatwiejszem do zapomnienia, — lecz było następstwem błędnej praktyki publicznego żywota. Nie miało ono za podstawę formalnej, heretyckiej negacyi grzechu pierworodnego — choć i tu „nowinki genewskie" wiele dopomogły — ale było skutkiem uprawnienia i rzekłbym, „upaństwowienia" egoizmu, tego głównego, środkowego, następstwa grzechu. Ten ciemny wykwit złego nie był mniejszy na zachodzie niż u nas: tylko tam w walce egoizmów zwyciężył egoizm centralny, jednolity, królewski — u nas, egoizm federalny, szlachecki.

Prawa zatem pierwszego zlały się tam z prawem państwa; i odtąd za każdym przewrotem zwycięzca przywdziewa je na siebie. U nas prawa egoizmu federalnego zlały się z prawami każdego pojedynczego człowieka, czy on szlachcicem jak dawniej, czy kimkolwiekbądź, co tylko łeb zadarł do góry, jak dzisiaj. Stąd i wyszło to, że my pojmowaliśmy siłę, prawo przymusu, jako prawo każdego obywatela, prawo „zajazdu" — a nie jako atrybucyę władzy społecznej. Władza tedy, że była u nas pozbawioną mocy, — i że się to usprawiedliwiało, nie zasadą liberalizmu, ale przywilejem szlacheckim, — stała się w pojęciu powszechnem, nie fundamentem budowy, ale rodzajem elastycznego dachu. Tego zaś zadaniem było ochraniać ruszające się ściany — wcale nie obowiązane do podtrzymywania dachu, — ale nieustannie upraszane, aby go w powietrzu nie zostawiały. Upraszanie to było przecie głównem zajęciem naszych królów. A szlachta, ze wszelkiego obowiązku wyzwolona, rozumiała, że tylko z dobrej woli płaci subsydia lub na wojnę idzie.

I takie po dziś dzień zostało w nas pojęcie o prawie przymusu bałamucone to przystającą doń teoryą liberalizmu, to, z tejże teoryi i z położenia naszego powstającemi, impulsami dyktatorskimi, których dawniej nie bywało. Do tych szczególnie mają upodobanie nasi ładoburcy, chętnie zawsze małpujący swych pobratymców z zachodu

Nie dowodziż to że brak nam zmysłu społecznego, który jest przedewszystkiem zmysłem władzy, i poczuciem jej prawa do użycia siły? Wykształceni przez dwa ostatnie przedrozbiorowe stulecia, przez instytucye, któreśmy sami powoli dostrajali do niemocy władzy i do rozbioru jej pomiędzy szlachtę; przez instytucye, któreśmy psuli, aż one nas popsuły; doszliśmy do pojęć, przy których nietylko jest niemożliwem państwo wedłg wzorów francuskich, pruskich, rossyjskich, ale niemożliwy jest wszelki stan społeczny.

A po rozbiorach idealizując przeszłość przez trzy ćwierci wieku zatwierdzaliśmy w sobie szpik już, bo nie praktykę dawnych błędów. I stworzył się u nas jakiś rodzimy ideał społeczeństwa niepotrzebującego przymusu, tylko miłością utrzymującego się w jedności, za pomocą dobrej woli, rozumu i miłości ojczyzny. A w końcu ten ideał podał rękę innemu, który nie był obcym pokoleniu z roku 30-go, naiwnemu marzeniu o społeczeństwie bez rządu, bez wojska, bez władzy, społeczeństwie równych i wolnych. Ten jest ostatnim już wynikiem po-

gańskiego liberalizmu, a imię jego huczy już dziś odgłosem pękających bomb: — to anarchizm!

Wiem, że do tej konsekwentnej formy dawnych naszych utopii żaden Polak dziś dojść nie może bez wyrzeczenia się wprzód ojczyzny. Ale cóż z tego, — kiedy zarodki stare i nowe tej antyspołecznej choroby w sobie chowamy, szczepimy je na katolicyzmie, i pielęgnujemy tę szczepkę fałszywą mistyką; a to nam przeszkadza do wytworzenia między nami silnego stanu społecznego — po za czem, dla narodu, nie masz zbawienia.

Czy przesadzam może? Mógłbym przytoczyć ustępy z poważnych książek dowodzące w jakim kłopocie znajdują się ich autorowie między ulubioną mrzonką społeczną, a bojaźnią wpadnięcia w absurdum. Mógłbym co gorsza, wskazać na całe szkoły, że je inaczej nie wymienię, gdzie te zasady są przyjęte za podstawę życia społecznego, i skąd jak fistuły, szerzą się niewidomie. — I ani ci co je szerzą, ani ci co ich słuchają, nie widzą, że te zasady są wysiąkiem z grzechów i błędów przeszłości. Jak liberalizm pogański loicznie prowadzi do anarchizmu tak jest pewien fałszywy społeczny mistycyzm, który mniema że posiada „klucz“ do urzeczywistnienia na ziemi ostatnich wyników liberalizmu katolickiego.

W tym jakimś neo-milenaryzmie wszystko się złączy w jedno, bez gwałtu, bez gilotyny, jak i bez *liberum veto* i rozpadnięcia się społeczeństwa; — ale także, bez przymusu i bez kary, jak bywało przy złotej wolności i bezkarności. W tej hypotezie, która się jeszcze pokątnie snuje, — utrzymać się ma jedność społeczna samem działaniem prawdy i miłości. Że zaś te marzenia nie odrzucają dogmatu o upadku człowieka, i że ten cały ideał nie licuje z jego spustoszeniami, — więc owi mistycy wprowadzają, za pomocą modlitwy, nieustanną interwencyę Bożą w porządek natury, i z cudowności robią stan zwyczajny. Wiara, modlitwa, Bóg i cuda wszystko wprzężone do mistycznego systemu, w sposób najbałamutniejszy, jaki sobie wystawić można. System zaś sam jest sztucznym kwiatem przyczepionym do staropolskiej utopii,— sztucznym, ale konsekwentnie wyprowadzonym.

Ks. L. Z.

Ś. p. ks. Franciszek Wolff.

(Wspomnienie pośmiertne).

Chwalić ludzi po śmierci to rzecz dość spowszedniała, używana i nadużywana tak dalece, że niektórzy zastrzegają się w testamencie przeciw pośmiertnym pochwałom i wcale ich sobie nie życzą. Atoli nadużycie dobrej rzeczy nie wyklucza jej właściwego zastosowania a chwała pośmiertna należy się tym, co sobie na nią zasłużyli i względ na pożytek publiczny winien tu wziąść górę nad życzeniem indywidualnem, podyktowanem przez skromność.

Do takich właśnie ludzi należał śp. ks. Franciszek Wolff, dziekan i proboszcz kollegiaty Wszystkich Świętych, zmarły w Krakowie dnia 10 maja b. r. w 59 roku życia, a 36 kapłaństwa.

Był to kapłan niezwykłych zalet, szanowany przez wszystkich, którzy mieli sposobność poznać go na różnych stanowiskach, jakie w ciągu swego życia piastował.

Przejęty duchem prawdziwie kapłańskim, nie szukał honorów i wyższych pozycyi. Dwadzieścia lat pełnił obowiązki wikaryusza w Brzeziu, w Dębicy, w Podgórzu (9 lat), zostawiając wszędzie po sobie najlepsze wspomnienie. Już pierwszy proboszcz, śp. ks. Drożdż, poznał się na jego wartości, bo w księdze memorabiliów parafialnych zapisał mu po odejściu nadzwyczaj zaszczytną i chlubną wzmiankę. Nie stroniąc od dworów i kollatorów, trzymał się jednak nieboszczyk tej zasady, że kapłan tem szczególnie inteligencyi zaimponować może, jeżeli się przed nią nie płaszczy, gdy chodzi o beneficyum.

Tej zasadzie pozostał wiernym przez całe życie kapłańskie, bo chociaż miał kolejno trzy beneficya, to jednak o nie wcale się nie ubiegał, ale został albo zaproszony przez kolatorów albo wniósł podanie na rozkaz swej duchownej władzy.

Jako proboszcz wiejski w Zabierzowie i w Krzęcinie kochał niezmiernie lud, nie tą miłością czułostkową i słabą, która pobłaża złemu dla miłego własnego spokoju, ale miłością dobrego pasterza, który każdej chwili gotów dać duszę za owce swoje. Był proboszczem pełnym energii i siły, karcił zdrożności po imieniu i silną ręką trzymał ster oddanej sobie parafii.

O kościół, o budynki plebańskie dbał nadzwyczaj i zachęcał lud do ofiarności na cele kościelne wołając często z ambony: „jaka wiara taka ofiara“; przychodziło mu to tem łatwiej, że sam świecił przykładem wielkiej ofiarności.

Łamiąc wytrwale spotykane przeszkody, wiele też zdziałał tam i tu zarówno pod względem materyalnym jak i moralnym. Szczególnie zasłużył się w Krzęcinie, gdzie doprowadził do skutku nader potrzebne rozszerzenie parafialnego kościółka, omurowanie cmentarza kościelnego i przebudowanie lub wystawienie na nowo wszystkich budynków plebańskich.

Wszakże zbyt idealne miał wyobrażenie o zadaniu proboszcza, aby mógł być zadowolony z owoców swej pracy. Bolało go bardzo, że nie wszystko jeszcze zmienione i przekształcone na lepsze. Gdy jeszcze wypadło mu w Krzęcinie pochować siostrę ukochaną obok matki, która kilka lat wcześniej tamże zmarła, znacznie sposępniał.

Przyjaciele chcąc przedłużyć jego życie, dla dobra dyecezyi i dla własnej pociechy, postanowili wydobyć go z Krzęcina, i umieścić w Krakowie, co przy wielkiej przychylności i szacunku, jakiego doznawał nieboszczyk od swej duchownej władzy, rzeczywiście się powiodło. W lutym 1892, otrzymał parafię Wszystkich Świętych w Krakowie. Zdawało się, że tu odetchnie spokojnie, wolny od zajęć i kłopotów proboszcza wiejskiego.

Niestety! stosunki parafialne wielkomiejskie nie przypadły do smaku temu, który przywykł być w swej parafii proboszczem rzeczywistym a nie malowanym. Fundusze beneficyalne znalazł też w okropnym nieładzie. Nadto zdrowie zamiast poprawy doznało pogorszenia. Nie uchylał się jednak od przyjętych obowiązków, a nawet przyjął nowe n. p. Dziekaństwo Wielickie. Przedewszystkiem wziął się z dawną swoją energią do uporządkowania funduszów kościelnych.

Miesiącami ślęczał nad księgami parafialnymi i fundacyami mszalnemi, zbierał materyały w archiwum Konsystorskiem i wreszcie sądził, że jest u kresu swych poszukiwań i starań. Spodziewał się, że rząd zwolni probostwo od zbytnich ciężarów i płacę wikaryuszów, na którą nie było pokrycia w dochodach proboszcza, weźmie na siebie. Zawiódł się w swych oczekiwaniach, bo ulgi jakie zyskał, nie stały bynajmniej w prostym stosunku do jego starań i nadziei. Ten stan rzeczy nie przyczynił się do polepszenia znacznie już nadwątlonego zdrowia. Choroba ciężka powaliła go w listopadzie na łoże boleści, na którem pół roku prawie ciągle przeleżał. Dwukrotnie zaopatrzony św. Sakramentami, zgasł 10 maja b. r. Pieniędzy nie zostawił, gdyż jak sam tłumaczy się w testamencie „nie umiał ich robić“. Pogrzeb zarządził sobie nader skromny.

Chciał być ubrany w habit tercyarski i bez żadnej pompy i ostentacyi cicho przewieziony na zwykłym wózku na cmentarz Krzęciński, aby tam spoczął obok matki i siostry.

Zbyt był jednak znany i ceniony, aby życzenie jego mogło było się spełnić literalnie.

Ciało wobec bardzo licznego Duchowieństwa świeckiego i zakonnego wprowadzono do kościoła św. Piotra, gdzie po odśpiewaniu nieszporów pozostało przez noc. Raniutko wywieziono je do Krzęcina i tam spotkało nieboszczyka najwyższe ziemskie pośmiertne uznanie, bo na pogrzeb jego przybył ze Mszą św. sam J. E. ks. kardynał Dunajewski. Mnóstwo kapłanów z dekanatu Skawińskiego, którego zmarły był przez kilka lat dziekanem i z innych, oraz tłumy parafian odprowadziły ciało do grobu. W tem tylko całkowicie uszanowano na pogrzebie ostatnią wolę nieboszczyka, że nie było żadnej mowy.

Niechże przynajmniej ten skromny wianuszek, uwity ręką byłego wikaryusza, ozdobi śmiertelne skronie tego, którego dusza otrzymała już zapewne od Boga niezwiędłą niebieską koronę. *R. i. p.*

Ks. M. J.

Listy z Wiednia.

X.

Wiedeń. 27. maja.

Kiepskie czasy nastały dla poselskiej powagi i nietykalności. Ledwo ucichły skargi posłów: ks. Spincicza, którego za mowę w Zagrzebiu wygłoszoną, pozbawiono chleba *) i Nabergoja, którego aresztowano w Tryeście, chociaż go tam wszyscy znają, bo tylko o mileczkę stamtąd mieszka w Proseco, aż oto znowu zaszło coś gorszego i to w samej stolicy cywilizacyi i rządu nad modrym Dunajem. Poseł Kaiser napadnięty został w jasny dzień na ludnej ulicy. Szczęście, że napastnik należał do rzędu tych, którzy od męstwa się nie posiadają, póki nie widzą wroga, a zobaczywszy, zwykle odwagę gubią. Więc skończyło się na tem, że Pollitzer, — zamiast wybić posła biczem, który w tym wyłącznie celu kupił i zawinął w papier — został kijem poselskim obity, a w dodatku wsadzili go do kozy i nawet za pieniądze na wolność puścić go nie chcą. Mniejsza o małą bijatykę, choć to w Wiedniu rzecz niezwykła, ale najciekawsze jest to, co napisał monitor żydowski *Neue Freie* we wstępnym artykule. Nie godzi się — powiada — zaczepiać posłów, to prawda, ale i nas żydów zaczepiać nie trzeba, bośmy także nietykalni, a taką już gorącą krew mamy, że sobie rady nie wiemy. Więc nietykalność posłów szanujemy, ale niech i nas nie tykają.

Ten artykuł bardzo mi się podobał, bo ja lubię otwartość i szczerość, a już przecie jaśniej nie można stwierdzić, kto, oprócz monarchy, nietykalny w rakuskiem państwie. Oto, do czego prowadzi przyzwyczajenie. Weszło n. p. w zwyczaj szanować na każdym kroku prawa i religijne przekonania żydów, a mniej się przytem oglądać na katolików, co jest zresztą słuszna rzecz dlatego, że żydzi swoich praw pilnują, a katolicy mało o nie dbają. Zasadą bowiem prawniczą jest: *vigilantibus jura.* Świeży tego dowód dała rada szkolna okręgowa wiedeńska, która dla egzaminów dojrzałości w tym roku wydała przepis, żeby abituryenci nie pisali prac w *szabas*, lecz w niedzielę. Wiadomo bowiem, że w Austryi ustawodawstwo nie zna już święcenia niedzieli, tylko spoczynek niedzielny, a i ten spoczynek okrojony został miejscami do kilku zaledwie godzin. Świeże rozporządzenie ministra finansów, dotyczące trafik tytoniowych, najlepszym jest tego dowodem. Nie dziw przeto, że i rada szkolna w Wiedniu wychodziła z tego przekonania, że katoliccy gimnazyaści, którzy maturę zdają, niedzieli święcić nie potrzebują, ale o żydach wiedziała, że *szabas* święcą, więc pisać nie będą. Możeby wprawdzie jaki klerykalny pedagog dowodził, że i katolickim uczniom taka sama praktyka względem trzeciego przykazania boskiego powinna być wpajana za młodu, ale wiadoma rzecz przecie, że w wiedeńskiej radzie szkolnej „klerykalne“ żywioły dawno poszły między rupiecie.

Z wielką też pociechą dowiedzieli się wszyscy, że Jego Ekscelencya Madeyski, jako minister oświaty, zniósł to filosemickie rozporządzenie rady szkolnej wiedeńskiej i zakazał w niedzielę prac abituryenckich pisać. Bardzo się to panu ministrowi chwali, i szczerze mu za to życzę, aby jak świeżo dostał tytuł tajnego radcy, tak i więcej dostępował honorów, jeśli do pedagogicznych mętów liberalnych ustaw szkolnych coraz więcej będzie dolewał kropel idealnych zasad katolickiej pedagogiki.

Ten zwrot w pierwszej mowie, jaką przy swoim budżecie wygłosił p. minister, w którym wspomniał, że potrzeba dolać nieco oliwy ideałów do całego ducha wychowania, zaczynają już przeciągać przez zęby liberalne gazety, którym przecie o to chodzi, żeby usunąwszy ze szkół zasady katolickiej pedagogiki, nadto jeszcze humanistyczne nauki ograniczyć *ad minimum.* Praktyczność przedewszystkiem! A jakąż praktyczną korzyść może mieć żydowski dzieciak, męcząc się nad greckimi poetami? Na co jemu za młodu czytać o bohaterskich czynach, o poświęceniu dla ojczyzny, o sławie i chwale, o pieśniach i wawrzynach na olimpijskich igrzyskach? *Goldstart, it is the question!* Niech on się uczy w szkole praktycznych rzeczy, a nie nabija głowy ideałami, które się na brzęczącą walutę złotą przemienić nigdy nie dadzą. Niech się zaprawia za młodu do tego tańca około złotego cielca, który porywa dziś w szalony wir swój: małych i wielkich, bogatych i ubogich, ale też wszystkich do zguby prowadzi.

Może ja wreszcie się i mylę; może ta nowoczesna szkoła, której 25-letni jubileusz nawet pewien proboszcz w kościele obchodził uroczyście i śpiewał *Te Deum* — jest doskonała, ale mi tylko dziwno, że w ciągu tego ćwierć wieku tak strasznie wzrosła liczba zbrodniarzy małoletnich jak to wykazuje statystyka i że świeżo we Wiedniu jeszcze nie wydobyto z wody dwojga dziecięcych topielców, a już trzeci skoczył do Dunaju, w przeszły czwartek (24 bm.). Dwunastoletni chłopiec, który pisze list pożegnalny i do kanału skacze, musi budzić zastanowienie w każdym myślącym człowieku. Dla tego nawet Szepsowi w *Tagblacie* wyrwał się okrzyk pełen trwogi: *das lebensmüde Kind beginnt nachgerade eine typische Erscheinung zu werden.*

Nie chciałbym całej winy zwalać na szkołę, bo znaczną jej część ponosi dom i rodzina, która — niestety — odzwyczajona została od służby bożej przez pracę w niedzielę i święta i o Bogu zapomniała. Jakie wychowanie mogą dać dzieciom tacy rodzice? Ale jeśli tak jest, to czegoż dopiero można się spodziewać, jeśli zaprowadzone zostaną u nas przymusowe śluby cywilne? Prawda, że w Austryi jeszcze się w tej chwili na to nie zanosi, ale na Węgrzech robi się już początek. Prawda i to, że Izba panów dała wstręt Wekerlemu i odrzuciła jego nieszczęsny projekt, ale ta zaciekłość, z jaką się ta sprawa dalej prowadzi, świadczy najlepiej o tem, do czego oni tam zmierzają. Doświadczenie w Prusiech pokazało, że np. w Berlinie mało kto z protestantów pyta już o kościół i pastora, bo cywilny kontrakt starczy — na tak długo, dopóki żyć razem zacna para zechce. A jak się jedno drugiemu sprzykrzy, to rozwód sądowy zwolni ich z przykrych więzów, i nikt im nie wzbroni próbować na nowo miodowych miesięcy. Jedna tylko przytem zostaje zawiła kwestya: co się dzieje z dziećmi? Zaraz bowiem w 7 lat po zaprowadzeniu cywilnych ślubów, stawiły się w Berlinie do szkoły tłumy dzieciaków niechrzczonych i jako więc za czasów Jadwigi i Jagiełły chrzczono gromadnie Litwinów, tak też czyniono w Berlinie z niechrzczonemi dzieciakami protestanckich rodziców.

---

*) Już po napisaniu listu dowiaduję się z gazet, że Spincic w drodze łaski otrzymał 1000 zł. rocznej emerytury.

Kalwinom węgierskim głównie o to chodzi, żeby się mogli żenić z żydówkami. Bodaj ten gust wyszedł im na zdrowie, ale co to będzie za pokolenie, które z takich małżeństw wyrośnie? Żydowskie gazety wiedeńskie wszystkie stoją też po stronie Wekerlego, a jasna rzecz, że magnaci węgierscy i cała opozycya w Izbie niższej zasługują u nich na miano zacofańców i obskurantów, którzy nie rozumieją ducha czasu... Mnie się jednak zdaje, że ten duch czasu postępuje sobie jak ów Pollitzer, wspomniany na wstępie. Napada z krzykiem i hukiem, ale gdzie napotka na opór stanowczy, tam znacznie spuszcza z tonu. Dlatego można się cieszyć z tego, że napadnięci obcesowo katolicy węgierscy, zaczynają się ruszać trochę i już na drugi wiec się zdobyli. Nie wieleć tego wprawdzie wobec tak wielkiego niebezpieczeństwa, ale zawsze coś przecie, a francuskie przysłowie: *mieux vaut tard, que jamais*, można i do węgierskiego duchowieństwa zastosować. Gdyby byli katolicy węgierscy dawniej już dawali znaki życia, nie byłoby stronnictwo liberalne w parlamencie odważyło się na taki projekt. Chwiejność w sprawie chrztów t. zw. *Wegtaufen*, dodała śmiałości tym, którzy teraz biskupów i panów wegierskich błotem i obelgami na ulicy obrzucali, za głosowanie przeciwko ich zachciankom.

Może kto powie, żem się wdał w nieswoje rzeczy, pisząc o Peszcie a nie o Wiedniu, ale Węgrzy tworzą przecież połowę austryackiego państwa i podobno na jego rządy nie mały wpływ wywierają. Nie dziw więc, że wiedeńskie gazety liberalne trąbią w surmy wojenne, aby poprzeć zachwianą sprawę swoich braci po duchu — a może i po krwi — na Węgrzech. Tegobym im też tak dalece nie brał za złe, bo każdy *Tintenjude* ma prawo pisać, co mu się podoba; ale że wolno szydzić z ministra austryackiego, gdy wspomni o chrześcijaństwie w parlamencie, to mi się widzi także „Pollitzerską" sprawką.

Minister rolnictwa hr. Falkenhayn przemawiał w sprawie nieszczęsnego strejku w Polskiej Ostrawie i Friedlandzie. Wiadomo, że poseł Pernersdorfer, który na dniu 9 maja, ustawiwszy się pod pomnikiem Tegethofa przyjmował owacye socyalistów, dążących do Prateru, pragnie uchodzić za małego Gracha i cieszy się nawet popularnością u galicyjskiej „radykalnej młodzieży", która mu też świeżo znowu adres przysłała. Jego gwiazda pobladła bardzo, gdy strejki stolarzy i murarzy w Wiedniu, doprowadziły robotników strejkujących do ostatecznej nędzy. Więc jak w sam raz przyszła mu w porę Ostrawa i zaraz wystąpił w parlamencie z żądaniem, aby parlament wysłał komisyę na miejsce i polecił jej zbadanie owych zajść nieszczęsnych, przy których krew się polała. Taki wniosek znaczył — ni mniej ni więcej tylko — rewolucyą, bo parlament byłby sobie przywłaszczył władzę wykonawczą, podczas gdy konstytucya daje mu tylko władzę prawodawczą, a egzekutywę musi mieć rząd, alboby rządem być przestał. Nie dziw więc, że większość wniosek taki odrzuciła, a rząd przedłożył komisyi przemysłowej dokładne sprawozdanie i wynik śledztwa w ostatni piątek wieczorem (24 maja). Przy tej to okazyi burzliwej dyskusyi nad wnioskiem Pernersdorfera, powiedział hr. Falkenhayn te mądre słowa, że tylko powrót do chrześcijaństwa, może zażegnać zaburzenia socyalne. Myślałbyś, że w parlamencie państwa, które jest przeważnie katolickie, wolno jeszcze ministrowi przypomnieć chrześcijańską wiarę, która uczy miłości bliźniego, ale nie tylko czczemi słowy, lecz czynem. Tymczasem jedna z gazet żydowskich napisała artykuł, w którym wyszydziła ministra, a więc i wyszydziła chrześcijaństwo.

Jeśli mam prawdę powiedzieć, to mnie ten artykuł bardzo ucieszył, bo im bardziej po „Pollitzersku" postępują, tem bardziej zasługują na los Pollitzera. Nie może też artykuł tego rodzaju zachwiać przekonaniami hr. Falkenhayna, ale może sprawić, że od teoryi przejdzie gabinet koalicyjny do praktyki i na dobre zacznie chrześcijańskie zasady do spraw społecznych stosować. Małą próbę tego dał minister handlu hr. Wurmbrandt, który zapowiedział, że nowa ustawa o niedzieli ma zdążać do tego, aby ze „spoczynku niedzielnego" wyrobiło się święcenie niedzieli. Wedle p. ministra nie może to jednak wnet nastąpić, bo do tego trzeba pierwej ludność wychować, czyli przygotować. *Eviva esperanza!* powiedzieliby Włosi, ale mnie się zdaje, że owszem dawniej istniały w Austryi ścisłe i surowe przepisy co do święcenia niedzieli i że tylko liberalne rządy je zniosły, dla wygody tych, którzy nie święcą niedzieli. Kiedy ta nowa ustawa się ukaże, także jeszcze niewiadomo, bo referat komisyi przemysłowej w tej sprawie, czeka już od dawna na miejsce w porządku dziennym, ale referat ten nic nie mówi o święceniu niedzieli. Mnie się jednak zdaje, że to rzecz bardzo nagła, bo jeśli Niemcy w przeszłym roku obostrzyli nową ustawą przepisy święcenia niedzieli, to czasby był przecie, aby i w Austryi, choćby w przybliżeniu tylko, naśladowano państwo protestanckie. Wtedy dopiero będziemy mogli wierzyć, że nietylko hr Falkenhayn, ale cały gabinet koalicyjny pragnie rozpocząć reformę socyalną od wykonywania zasad chrześcijańskich.

W tej też zapewne nadziei stanęli wszyscy członkowie klubu hr. Hohenwarta ponownie, zwartym szeregiem, pod koalicyjną chorągwią. Sprawa waluty zrobiła w tym szeregu szczerbę, bo część posłów, którzy się zowią katolicko-konserwatywni, oświadczyli w klubie, że będą głosować solidarnie przeciwko projektom ministra finansów Plenera. Hr. Hohenwart tak był tem oburzony, że złożył przewodnictwo klubu. Ale nazajutrz dał się uprosić do cofnięcia tego postanowienia. Wtedy rozpoczęła przeciwko niemu wojnę nowa gazeta, wychodząca w Wiedniu, *Reichspost;* pod osobną rubryką: „czy hr. Hohenwart może nadal być przywódcą konserwatywnego klubu"? — poczęła zamieszczać rozmaite pisma, rozmaitych osób. Byłoby to bez znaczenia, gdyby wszyscy nie wiedzieli, że za tą gazetą stoi ks. Alojzy Liechtenstein. Więc też klub ponownie oświadczył, że chce mieć hr. Hohenwarta przywódcą i osobna deputacya zaniosła mu to oświadczenie.

Dobrze się stało, bo można się niekochać w koalicyi, ale w polityce trzeba się z tem liczyć, że po rozbiciu klubu konserwatywnego, mieliby Polacy trudniejsze stanowisko, niż dzisiaj mają. Dzisiaj, razem z Hohenwartem, mogą trzymać w szachu zachcianki członków lewicy: bez Hohenwarta, mogłaby im lewica szach-mat powiedzieć.

Z Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów.

Zwracając uwagę dawniejszych delegatów, których listę ogłosiliśmy w ostatniem sprawozdaniu, że mandaty ich jeszcze nie wygasły, podajemy listę wybranych w r. b. mianowicie:

Z dyecezyi przemyskiej i tarnowskiej zostali wybrani księża: Broda Jan, Fischer Karol, Krementowski Karol, Sos Antoni, Tęczar Antoni, dr. Zajchowski Józef, dr. Kopycinski Adam i Gadowski Walenty. Oczekujemy rezultatu z 2-ch jeszcze okręgów wyborczych. Nadto w okręgu wyborczym Sanok—Dynów—Brzozów wybrano jednogłośnie dotychczasowego delegata ks. Ant. Koleńskiego. Gdy jednak mandat jego nie wygasł jeszcze, dlatego prosiliśmy go, aby na wypadek, jeśli rozpisał był wybór tylko 8 delegatów, zarządził ponowny wybór w tym okręgu, do którego z samego sanockiego dekanatu 7 członków należy.

Z dyecezyi krakowskiej, tarnowskiej i lwowskiej otrzymaliśmy dotąd *vota* w liczbie niedostatecznej. Do niektórych posłaliśmy już osobne objaśnienia a do innych wyszlemy bezwłocznie, skoro sytuacya wyjaśni się nieco w myśl wskazówek, podanych w 20 nr. *Gazety kościelnej*. Czekać do na-

stępnego numeru *Gazety* niepodobna dla krótkiego terminu, który nas dzieli od zgromadzenia delegatów, mającego się odbyć w dniu 19 czerwca r. b.

Program ogólny jest następujący: Tak posiedzenia delegatów i komisyi rewizyjnej, jak i zebrania towarzyskie wszystkich kapłanów, bawiących podówczas we Lwowie, odbywać się będą na plebanii przy kościele N. P. Maryi Śnieżnej a mianowicie: a) zebrania towarzyskie 18, 19 ewentualnie i 20 czerwca wieczorem o godzinie 8-mej;

b) Komisya rewizyjna zbierze się 18 czerwca o godzinie 3ej po południu. Członkami tejże są delegaci: Enzinger, Gromnicki, Krasowski, dr. Lenkiewicz i Majewski;

c) w dniu 19 czerwca od pół do 7 do 8 rano odprawiać się będą *Officium defunctorum*, msze św. i egzekwie za dusze zmarłych, a o godzinie 8-mej na intencyę żyjących członków i uproszenie pomocy Ducha św. podczas obrad. O godzinie 9tej pierwsze posiedzenie delegatów, na którem załatwi się formalne sprawy; o pół do 11 posłuchanie u Jego Ekscelencyi Najprzewielebniejszego ks. Arcypasterza, Protektora naszego Towarzystwa. Bezpośrednio potem odbędzie się II. posiedzenie, na którem poweźmie się uchwały co do posiedzeń następnych, jak gremialnego zwiedzenia wystawy krajowej, gdzie prawdopodobnie odbędzie się w tym czasie koncert na organach.

Uwaga: Księża delegaci raczą bezwłocznie zawiadomić Wydział, czy i którym pociągiem przybędą, abyśmy mogli wcześnie wskazać im adres pomieszkania.

Z Wydziału.

Bibliografia.

Wydawnictwa z zakresu literatury kościelnej **Spółki wydawniczej Polskiej w Krakowie.**

Grono dobrze myślących obywateli zawiązało przed kilku laty wydawniczą Spółkę w Krakowie. Celem głównym przedsiębiorstwa nie była spekulacya na zysk materyalny, lecz jedynie ułatwienie taniego wydawnictwa pism peryodycznych i dzieł o uczciwej tendencyi a zdrowych zasadach. Tych niewiele lat, przez które „Spółka dla dobra społeczeństwa pracuje, daje świadectwo jej szlachetnym usiłowaniom. O nowej „Bibliotece uniwersalnej“ pisała *Gazeta kościelna* w swoim czasie; popularne pismo ludowe p. t. *Krakus*, nakładem „Spółki“ wydawane, cieszy się wielkiem poparciem u Duchowieństwa, bo szerzy między ludem jak najlepsze zasady zdrowych pojęć religijnych, rozumnego konserwatyzmu, a zasłania przed cisnącym się do nas już nawet za pomocą pism ludowych socyalizmem i bezwyznaniowością. *Przegląd polski* należy dziś bezsprzecznie do najlepszych naszych miesięczników nietylko świetnym doborem materyału ale i zdrowym kierunkiem. Oprócz tych peryodycznych wydawnictw firma „Spółki“ więcej może niż inne wydała swoim nakładem dzieł polskich rozmaitej treści w krótkim przeciągu czasu. Z tego bogatego działu książek wybieramy dla czytelników *Gazety kościelnej* dziełka treści religijnej i pragniemy krótkiem ich zestawieniem zwrócić uwagę na to, co istotnie uwagi godne zwlaszcza, że i ascetyczną literaturę naszą „Spółka“ wzbogaciła cennemi rzeczywiście nowościami. Niektóre z nich wyszły jeszcze nakładem księgarni Żupańskiego i Heumanna, ale dziś na składzie ma je „Spółka“ i nabyła je na własność.

1. Kazania niedzielne i świąteczne ks. Zygmunta Goliana, wydanie pośmiertne staraniem ks. Z. Bartkiewicza T. J. tom I. z życiorysem autora, r. 1888, 8vo XLI — 483, IV.

Jak wysokie, niedościgłe rzec można w kaznodziejstwie polskiem zajmuje stanowisko ks Golian, to wiemy wszyscy, znając ogrom jego wiedzy, siłę wymowy i płodność niepospolitą. Lat 35 pracy iście apostolskiej musiało zaznaczyć się niemałą spuścizną po tym, który tak często przemawiał i to do wybrednych słuchaczy Niestety, za życia kaznodzieji „z Bożej łaski“, przyjaciele przemocą prawie wydostali i ogłosili drukiem z tych nauk odrobinę; po śmierci skrzętnemu wydawcy dostały się spory szkiców i zapisków mogących zapełnić śmiało kilka tomów.

Niesłychana praca włożona w uporządkowanie kart pozostałych, koszt olbrzymi wydania takiej skarbnicy nie opłaciły się jednak tak, jakby na to i rzecz i imię autora zasługiwały. A szkoda to dla literatury kościelnej niezmierna. Umarł skrzętny wydawca i autor życiorysu ks. Goliana, a na na I. tomie kazań ze śmiercią ks. Bartkiewicza się skończyło; nawet ten I. tom nie znalazł zbyt gościnnego przyjęcia. Prawda, ks. Golian nie przypadnie do smaku tym, coby bez pracy z gotową mówką po jednem odczytaniu kazania pragnęli wystąpić przed światem, — ale pozostanie dla pragnących kształcić się kaznodziejów wzorem rodzinnym i źródłem bogatem formy, myśli i nauki. Sama znajomość Pisma św., Ojców kościoła, potrzeb dzisiejszych czasów — jakiej dowody składa w swoich kazaniach i szkicach, zasługuje na to, by dzieło czytali i starsi i młodsi.

W życiorysie, który w osobnej odbitce się ukazał nakładem tejże księgarni, przedstawił przyjaciel jego bliski, ks. Bartkiewicz, tę piękną postać polskiego kapłana w wymownych słowach. Dotąd jedyna to obszerniejsza biografia człowieka, który na każdem stanowisku chlubą był zawodu kapłańskiego.

2. Kazania ks. Stan. Chołoniewskiego, wydał ks. J. Badeni T. J. 2. tomy, str. XII. 418 i 523, r. 1888.

Postać to nadzwyczaj sympatyczna i ujmująca, ks. Chołoniewski. O kazaniach jego pisał ks. Metropolita Hołowiński, że z nich „tryskają najobficiej nauka, żywa wiara i święte namaszczenie ku ochłodzie dusz szukających zbawienia“. Spoczywały one jednak w rękopiśmie przez lat z górą 40, dopiero wydawca je ułożył i poprzedziwszy każdą naukę objaśnieniem, obejmującem treść całą kazania, podał przed sześciu laty do użytku ogólnego. Są to świąteczne przeważnie przemówienia, okolicznościowe i kilka niedzielnych. Cechuje je prostota i jasność wykładu; styl łatwy i niewyszukany przebieg myśli przystępny i trafny.

3. Ks. Aleksander Ważyński: Homiletyka 8vo st. 316, r. 1891.

W naszej literaturze nie wiele mamy dzieł, któreby umiejętnie traktowały naukę kaznodziejstwa, jego obowiązków i warunków. Ks. Ważyński, profesor akademii duchownej w Petersburgu, przytem sam mowca jeden z celniejszych, dał nam w swem dziele zarys najpotrzebniejszych wiadomości z zakresu kaznodziejstwa. Mamy więc i o sposobie, jak poszczególne działy nauki wiary głosić należy. Z niemieckich wydawnictw znane są powszechnie dzieła ks. Schleinigera i Jungmana; owoż ten polski podręcznik w niczem obcym nie ustępuje pod względem zdrowej nauki i treściwego zestawienia obszernego materyału. Młodym kapłanom będzie on bezpiecznym doradcą i towarzyszem wśród pierwszych występów w apostolskim zawodzie, dlatego też sumiennie go zalecić możemy.

4. Miesiąc Maryi, ks. P Smolikowskiego C. R. 12o str. 327, r. 1892, cena 80 ct.

Co te czytania majowe, na pojedyncze dni miesiąca rozłożone, szczególniej wyróżnia od innych wydawnictw podobnej treści, te myśli piękne i wzniosłe, czerpane przeważnie z dzieł takich czcicieli Maryi, jak św. Bernard, św. Alfons Liguory i inni. Przykłady dodane do nauk mają tę zaletę, iż w wielkiej części są nowe i nieznane a nadzwyczaj interesujące. Styl przytem piękny, potoczysty, wydanie całe staranne i wykwintne.

5. Ks. Hier. Kajsiewicz, C. R. Rozmyślania o Męce Chrystusa Pana z dodaniem kazania o siedmiu Boleściach Matki Boskiej, wyd IV. 12o VIII — 410, r. 1891, cena 1 złr.

Wszystko, co stanowi o wartości pism apostoła emigracyi, znajdujemy i w tych rozmyślaniach bolesnej Męki

Zbawiciela. Jest więc obfite bogactwo myśli niepowszednich, jest siła i plastyka w przedstawieniu momentów ważniejszych, któreby z pożytkiem i do kazań przenieść można, jest ciepło wielkie, jest ponad wszystko styl ks. Kajsiewicza porywający, i trzymający na uwięzi czytelnika.

Czerpać z pożytkiem z tej książki mogą nie tylko pragnący chwil kilka poświęcić rozmyślaniu, ale i gotujący się do kazań pasyjnych kapłani. Znajdą tu bowiem wiele historycznych szczegółów, wiele praktycznego zastosowania i mistrzowskie ugrupowanie ważniejszych zdarzeń z dziejów Męki Chrystusowej. (Dok. n.)

Ks. A. Boc S. J.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Na tajnym konsystorzu odbytym 18 bm. wygłosił Ojciec św. następującą allokucyą:

Czcigodni Bracia! Na mocy zwyczaju, który u starszych braci naszych we wierze nosi charakter instytucyi, wszystko, co się dzieje w Kościołach wschodnich, aby wybrać Patryarchę lub dodać mu pomocnika, przedstawia się waszemu dostojnemu senatowi i oddaje do uroczystego potwierdzenia Najwyższemu pasterzowi. Zdarzenia tego rodzaju sprawiają Nam zawsze wielką radość, Nam, którzy żywimy szczególne przywiązanie do tych Kościołów, znakomitych z wielu tytułów. Od pierwszej chwili Naszego pontyfikatu były dla nas ludy wschodnie przedmiotem niezwykłej troskliwości, a otoczyć je większem jeszcze staraniem chcemy gorąco i usilnie. Dzisiaj miło Nam poświęcić chwil kilka Kościołowi antyocheńskiemu w Syryi.

Antyochya, niegdyś sławne i potężne miasto, metropolia całego Wschodu, zajmuje w dziejach Kościoła jedno z najwspanialszych miejsc. Tam zaszczyceni zostali wyznawcy naszej świętej wiary po raz pierwszy mianem „chrześcian". Tam św. Piotr umieścił na czas pewien siedzibę naczelnego kapłaństwa, a świetny szereg Biskupów, pomiędzy którymi św. męczennik Ignacy, otoczyli blaskiem tę stolicę biskupią.

Od r. 1891 jednak był kościół antyocheński w Syryi osierocony, w skutek śmierci Patryarchy, Naszego czcigodnego Brata Ignacego Jerzego Schelhota, a My powierzyliśmy zarząd tego Kościoła Naszemu czcigodnemu Bratu Cyrylowi Behnam Bessi, syryjskiemu arcybiskupowi z Mossulu. W ostatnim roku upoważniliśmy Biskupów syryjskiego obrządku, aby się zgromadzili na synodzie w Mossulu, celem wyboru Patryarchy; odprawili oni swój synod kanoniczny w kościele katedr. na dniu 12 października. Z uwzględnieniem wszelkich ustaw wybrali w zupełnem porozumieniu serc i jednogłośnie tego samego czcigodnego Brata Cyryla Behman Bessi. Ten przybrał stosownie do zwyczaju swych poprzedników imię Ignacego i otrzymał tak prywatne jak publiczne życzenia i objawy uległości.

Następnie Biskupi sufragani i nowo wybrany Patryarcha, jak się godziło, zawiadomili Nas o wyborze w osobnem piśmie i zapewnili równocześnie o swej zupełnej wierności i uległości, prosząc abyśmy ten wybór mocą Naszej apostolskiej powagi zatwierdzili.

My, jak to się zwykle dzieje, przekazaliśmy tę sprawę do zbadania, komisyi Propagandy, zajmującej się sprawami obrządku wschodniego, a ta komisya po sumiennem badaniu postanowiła prosić Nas o przyzwolenie na prośbę syryjskich Biskupów. I z pewnością nic nie mogło Nam być przyjemniejszem nad dokonanie czynu, który z jednej strony służy ku wielkości i rozwojowi Kościoła antyocheńskiego a z drugiej pozwala Nam dać wyraz zaufaniu, jakie w Nas wzbudza cnota Naszego czcigodnego Brata. Mamy istotnie tę silną ufność, że ten, który już od przeszło 30 lat dawał godne podziwienia dowody swego pasterskiego zapału i swej uległości względem rzymskiego Kościoła, z wzrastającą w stosunku do swej godności gorliwością popierać będzie sprawę religii w łonie swego narodu i z pomocą Bożą coraz skuteczniej spełniać będzie misyą dobrego pasterza.

Dla tego sądziliśmy, że należy nam wybór czyli postulacyę tego czcigodnego Brata na patryarchat Antyocheński w Syryi uznać i zatwierdzić, i aby dać mu szczególny dowód Naszej miłości, postanowiliśmy stosownie do jego życzenia udzielić mu święty paliusz, który poprzednio złożony zostanie na zwłokach świętego Piotra".

Ojciec św. wygłosił następnie uroczyste zatwierdzenie Najprzew. Behnama Bessi jako patryarchy Antyochyi, dokonał nominacyi nowych Kardynałów i prekonizował szereg nowych Biskupów.

W poniedziałek odbył Papież wedle zapowiedzi publiczny i następnie tajny konsystorz. Na publicznym konsystorzu było obecne ciało dyplomatyczne. Po konsystorzu Ojciec św., którego stan zdrowia jest wyborny, przyjął nowych Kardynałów w audyencyi prywatnej.

— Do biskupów w Peru wydał Ojciec św. encyklikę pod datą 1. bm. Jestto odpowiedź na pismo, które z wyrazami czci i uległości biskupi peruańscy przesłali papieżowi po ukończeniu konferencyi w Limie. Podniósłszy ważność biskupich konferencyi, Ojciec św. niektóre przedmioty poleca szczególnie uwadze i trosce pasterzy dyecezyi. Przedewszystkiem w y c h o w a n i e k a n d y d a t ó w s t a n u d u c h o w n e g o. W filozofii należy podawać młodzieży naukę św. Tomasza. Nauk przyrodniczych nie trzeba zaniedbywać, ponieważ z nich głównie zarzuty czerpią, nieprzyjaciele dogmatów katolickich. Na drugim miejscu domaga się encyklika tego, aby z a r z ą d p a r a f i i t y l k o w y p r ó b o w a n y m k a p ł a n o m p o w i e r z a n o. Urzędowanie to równie jest zaszczytne jak pełne trosk i niebezpieczeństw Tych, którzy czyto dla doczesnego zysku i ludzkich pobudek starają się o urząd tak mozolny i czcigodny, czy nie posiadają odpowiedniej świętości życia lub nauki, należy zupełnie pomijać. Są to bowiem najemnicy, którzy nie wchodzą przez drzwi; jest to sól zwietrzała, która „na nic się więcej nie zgodzi, jedno, aby była precz wyrzucona i podeptana od ludzi". Dalej wzywa Ojciec św. do pomnożenia m i s y i i m i s y o n a r z y d l a I n d y a n. Wreszcie poleca biskupom k a t o l i c k ą p r a s ę i z naciskiem przypomina obowiązki dziennikarzy katolickich, które wyszczególnił w dawniejszych pismach. „Powinni oni przestrzegać przyzwoitości, umiarkowania, roztropności i miłości, a stać silnie przy zasadach prawdy i sprawiedliwości, bronić św. praw Kościoła, uwidoczniać majestat Stolicy Apost., szanować powagę tych co kierują sprawami publicznemi, pełniąc zaś te obowiązki powinni, jak słuszna, oglądać się na dyrekcyę biskupów i iść za ich radami".

— Szambelan Izwolski mianowany został stałym ministrem-rezydentem przy Watykanie.

Ks. A z b i e w i c z zamyśla opuścić Rzym w niedługim czasie; uprasza przeto, aby ci, którzy mu jakie sprawy powierzyli, zechcieli rychło donieść dokładnie, czego żądali a nie otrzymali dotąd, aby przed wyjazdem mógł wywiązać się z danych obietnic.

Galicya. P r z e m y ś l. Od czasów niepamiętnych w *Gazecie kościelnej* nie czytałem korespondencyi z Przemyśla, a przecież niejedna sprawa i tuby się znalazła, która nie tylko Duchowieństwo dyecezyi przemyskiej, ale i ogół czytelników *Gazety* może interesować. Zamierzając wypełnić tę lukę w naszym organie, zacznę od rzeczy ściśle kościelnych.*)

Z katedry wiele rzeczy kościelnych pojechało na wystawę do Lwowa, a mianowicie 2 kielichy, 2 ornaty, 1 dalmatyka i 4 gobelinowe obrazy Ewangielistów. Nie jestto wszystko, co komisya wystawy uznała za odpowiednie do umieszczenia w dziale retrospektywnym, skarbiec bowiem katedralny wprawdzie nie wiele na liczbę, ale wartościowe i rzadkie posiada rzeczy (jak n. p. kielich po biskupie Młodziejowskim), iż kapituła na dłuższy czas z nimi się rozstać i w obce ręce wydać ich nie chce, nawet wtedy, gdy wszelka ewentualna strata i szkoda ma być wynagrodzoną.

Wszelako my tu nie żyjemy tylko z zasobów dawniejszych, owszem, ustawicznie a zwłaszcza w ostatnich latach przybyło do Katedry wiele rzeczy nowych. Pomijam paramenta biskupie, które zeszłego roku nasz Najprz. ks. biskup Łukasz kupił za cenę 3.500 zł., pomijam drobniejsze, choć cenne rzeczy, jak kielichy,

*) Prosimy o przesyłanie ciągów dalszych (P. R.)

ornaty, tuwalnie i t. p., które w najnowszych czasach ofiarność poszczególnych ks. kanoników kapitulnych dodała do skarbca zebranego przez ich poprzedników, pomijam to wszystko i przechodzę do przedmiotów, które każdemu, wstępującemu w progi katedry, wpadają w oczy. Otóż niedawno przybyło 6 nowych ołtarzy, z których dwa powstały ze składek w katedrze, a cztery inne kosztem Biskupa-Ordynaryusza. Dopiero przed kilku tygodniami zostały konsekrowane 2 boczne ołtarze, gustownie wykonane przez p. Majerskiego w stylu renesansowym. W jednym z nich jest obraz św. Antoniego, malowany przez Eliasza, na zasuwie zaś obraz św. Wawrzyńca, w drugim ołtarzu na górze jest stary obraz św. Józefa, arcydzieło sztuki prawdopodobnie włoskiej, w samym znowu ołtarzu na zasuwie jest św. Wojciech a jako obraz główny św. Rodzina, obraz malowany w tym roku przez p. Floryana Cynka, profesora sztuk pięknych w Krakowie.

Obrazów i obrazków przeróżnych św. Rodziny, którą Ojciec św. Leon XIII. osobnem stowarzyszeniem uczcił i zalecił, widziałem wiele, ale powiem otwarcie, że kompozycya sama nigdzie się mnie tak nie podoba, jak na obrazie profesora Cynka. Na jednych bowiem obrazach nie widzimy żadnych narzędzi; a więc niema wyrażonej pracy, na drugich zaś ogromne piłki i hyble zanadto wybitnie występują, tak iż pochłaniają całą uwagę patrzącego i rażą go swym realizmem. Tymczasem w obrazie prof. Cynka jest zachowana zupełna harmonia; z jednej strony widzimy tu wszystkie święte Osoby zajęte pracą, odpowiednią ich stanowi, z drugiej strony odczuwamy tego Bożego ducha, który wszystkie 3 osoby *łączył* w jedne, prawdziwie świętą rodzinę Św. Józef, zajęty pracą ciesielską, przedstawiony naturalnie a szlachetnie; Matka Najświętsza pełna jest skromności i pobożności, ręce zajęte przędzeniem, a cała dusza jej tonie w Boskiem Dzieciątku, które trzyma w swych rękach mały krzyżyk z drzewa. Św. Rodzina prof. Cynka jest w istocie dla każdej rodziny chrześciańskiej przykładem do naśladowania, tak w życiu czynnem, jak i duchownem. Tło tej znakomitej kompozycyi stanowi natura, przedstawiona w bardzo dobrej perspektywie. w skutek czego na obrazie powietrza jest dużo; obraz posiada też pełno światła, koloryt naturalny i żywy. Słowem całość nie tylko mile działa na oko, ale — co ważniejsza — pobożnie i ciepło nastraja serce. Gdyby więc p. Cynk tego potrzebował, to nie wątpię, że Przemyśl dałby mu polecenie bardzo życzliwe; kto jednak jak p. Cynk znacznie wyrasta nad miarę zwykłych artystów, temu dosyć na dobrze zasłużonem uznaniu i podzięce!

Najważniejszą rzeczą, która ma ozdobić tutejszą katedrę, to wielki ołtarz. Najprzew. ks. Biskup Łukasz własnym a znacznym kosztem (14.000 zł.) już go zamówił; plan dał p. T. Pryliński, pod którego kierunkiem cała katedra została przed kilkoma laty odrestaurowaną. Robotę wykonuje zaszczytnie znany rzeźbiarz Majerski w Przemyślu, nad częścią zaś figuralną (t. j. posągi) pracuje p. Langman w Krakowie.

Skoro już mówimy o sprawach kościelnych, to jeszcze dodamy wiadomość, odnoszącą się do osób. Oto Najprzew. ks. Biskup — Sufragan Glazer z ks. kanonikiem dr. Pelczarem wyjechał w tych dniach do Rzymu, gdzie połączy się z pielgrzymką, którą urządza nasz naród ku uczczeniu niezapomnianego Piusa IX.

— Rawa ruska. *(Misya).* Nie opis wyczerpujący całej uroczystości misyjnej odbytej w kościele naszym zakonnym OO. Reformatów w Rawie ruskiej od 12—20 maja b. r. podać, ale głównie Miłosierdzie Pańskie okazane w owym świętym czasie skreślić, jest moim zamiarem.

Miłosierny Pan Bóg, który nie chce śmierci grzesznika, lecz aby się nawrócił i żył, natchnął nas myślą świętą odprawienia własnego zakonu siłami ośmiodniowej misyi ludowej w czasie, kiedyśmy sami na nią nie byli zbyt przygotowani, bo i przedsięwzięte na szerszą skalę uporządkowanie świątyni zaledwie się rozpoczęło, i skąd wziąść środków na pokrycie kosztów misyi, nie wiedzieliśmy.

Jednak, w pokorze ducha, ufni w pomoc Najwyższego, poczęliśmy za myślą Bożą a Pan Bóg dziełu swemu najwidomiej raczył pobłogosławić! Zapał dla misyi był powszechny i zupełny. W dniu rozpoczęcia (12 bm.) ks. proboszcz miejscowy obrz. łać. w uroczystej procesyi przyprowadził swe owieczki W pierwszy dzień Zielonych Świątek wieczorem nadciągnęli z procesyą, więcej niż 1000 pielgrzymów liczącą, ks. proboszcz z Lipska i ks. administrator z Narola. Z pieśnią na ustach i łaknącą łask boskich duszą przebyli pobożni ci pątnicy przeszło 3 mile drogi. W drugi dzień Ziel Świątek stawiła się procesya miejscowej parafii gr. kat. pod przewodnictwem czcigodnych swych kapłanów, ks. Hurnickiego proboszcza i ks. Hury wikaryusza. Gdy ludu napłynęło z bliższych i dalszych miasteczek i wsi, bez różnicy obrządku, tak Rusinów jak Polaków: nic dziwnego, że tłok był bardzo wielki. W pierwszych trzech dniach i dwóch ostatnich misyi, obszerny cmentarz kościelny zapełnili wierni; że kościół był nabity, o tem nie trzeba mówić. Od rana do wieczora pracowało duchowieństwo obu obrządków w konfesyonale i prześcigało się nawzajem w gorliwości.

Jakie owoce ta święta praca przyniosła, o tem wie jedynie *qui incrementum dat Deus.* Może jednak nie będzie od rzeczy przytoczyć kilka szczegółów.

Św. komunii rozdano 5000 obrz. łać., a przeszło 500 obrz. gr. kat.; dwie osoby z protestantyzmu przeszło na łono Kościoła. Spowiedzie w połowie były generalne. Wielu choć poważnych wiekiem spowiadało się po raz pierwszy, bo do kapłanów katolickich nie mają przystępu a do schyzmatyków pójść nie chcieli. Lubo do przyrzeczenia wstrzemięźliwości nie zmuszano, to przecie z własnej woli ślubowało zupełnie nie używać trunków rozpalających 677 osób, do mierności zobowiązało się 125. Znaczna liczba wiernych wpisała się do różnych bractw jak: Szkaplerza, Różańca, Serca Jezusowego i Tercyarstwa.

Dzięki Bogu prześliczna trwała pogoda. więc kazania i spowiedzie św. odprawiano przeważnie na cmentarzu w cieniu wiekowych lip i kwitnących kasztanów, wśród śpiewów pobożnych i łez serdecznych. Ktoś powiedział: „Wszędzie deszczu potrzeba, ale nie na tutejszym cmentarzu, bo tu ziemię dobrze łzami zwilżono".

X. X. Reformat

Austrya. Wiedeń. Zmiana ustawy konkurencyjnej z roku 1874, według której niemieszkający w parafii katolicy tego samego obrządku i osoby moralne, chociaż w niej nieruchome majątki posiadają, nie są obowiązani konkurować do budynków kościelnych i plebańskich, bliską jest rozwiązania w myśl wniosku posła ks. Ruczki. Minister dr. Madejski wziął na siebie przeprowadzenie tej sprawy i zaprosił dnia 18 bm. na konferencyę niektórych posłów z 3-ch klubów koalicyjnych w tym celu, aby sobie zapewnić przyjęcie przedłożenia rządowego, jakie zamierza wnieść. Minister wytłómaczył plan swój, poczem nastąpiła dość długa dyskusya, w której wszyscy zabierali głos. Ogólnie uznano za rzecz sprawiedliwą, aby i ci, którzy w parafii nie mieszkają, ale w niej posiadają nieruchomy majątek, konkurowali do budynków kościelnych i plebańskich. Niektóre trudności prawne nastręcza nałożenie tego obowiązku na t. zw. osoby moralne. Minister ma wypracować projekt ustawy, jako przedłożenie rządowe, w którem obowiązek konkurowania tak osób fizycznych, jakoteż moralnych, ma być zasadniczo postanowiony, określenie zaś szczegółów ma być pozostawione Sejmom krajowym.

Niemcy. Ciekawe zdanie, jak donosi *Germania*, wygłosił profesor Treitschke w swym odczycie o historyi angielskiej w piątek przed Zielonemi Świątkami. Powiedział on: „Przy śmierci Wilhelma Zdobywcy nastąpiło to, co się dzieje przy śmierci Papieża. Znaną jest rzeczą, że gdy umiera Papież, kardynałowie wtenczas myślą o własnej korzyści i kradną co jest do wzięcia". A zatem wedle tego profesora, są najwyżsi dostojnicy katolickiego Kościoła od niepamiętnych czasów prostą bandą złodziejską! I mówi to jeden z pierwszych przedstawicieli „krytycznej, bezstronnej i przedmiotowej" nauki niemieckiej. Najlepszy to dowód, że nie jest wcale obojętną rzeczą, jaką religią wyznaje historyk.

Belgia. Na życzenie Ojca św. powstał w Lowanium osobny instytut dla tomistycznej filozofii (ob. *Gaz. kość.* 1893, nr. 43, str. 385). Papież przyczynił się znacznym datkiem pieniężnym do utworzenia tej szkoły. Zadaniem jej jest rozpowszechnienie nauki tomistycznej i zastosowanie do innych odłamów wiedzy, mianowicie do nauk przyrodniczych. Instytutowi, przystępnemu zarówno dla świeckich jak dla kleryków, *Breve* z 7 marca br. nadaje ostateczną organizacyą. Wedle woli Ojca św. „wyższy za-

kład dla tomistycznej filozofii (*Institutum superius Philosophiae Thomisticae*") nie jest luźnym dodatkiem do uniwersytetu (*Universitatis quiddam adscitium*), lecz uzupełniającą jego częścią. Z tego powodu prezes zakładu ma być członkiem Senatu akademickiego i wykonywać prawa dziekana, a profesorom przysługują wszystkie przewileje profesorów wykładających na innych wydziałach. Profesorowie zakładu mogą jednak pod przewodnictwem prezesa odbywać posiedzenia osobne i mają prawo przyjmowania i wydalania uczniów, tudzież nadawania laureatu, licencyatu i doktoratu filozofii za zgodą rektora. Z tych postanowień nie wolno nic zmieniać bez wiedzy i woli papieża. Szczegółowe statuty do instytutu i dla złączonego z nim seminaryum opracują profesorowie i z obowiązku przeszlą do zatwierdzenia św. kongregacyi studyów.

Rossya. Petersburg. Encyklika Papieża Leona XIII. da biskupów polskich znalazła u rządu rossyjskiego bardzo niechętne przyjęcie. Pismom zabroniono zajmować się nią lub ogłaszać treść jej i jedynie *Dniewnik Warszawski* wydrukował ją w swych szpaltach, jednakowoż z opuszczeniem najważniejszych dla nas ustępów, w których Papież podaje wskazówki i rady biskupom polskim pod zaborem rossyjskim, w jaki sposób mają bronić swej wiary i narodowości. Teraz dopiero zoryentował się rząd rossyjski, że takim postępowaniem tylko się kompromituje, bo udowadnia swoją złą wolę. Dał więc hasło do odwrotu i peterabnrskiemu *Krajowi*, tygodnikowi, po polsku drukowanemu, pozwolił czy kazał wydrukować całą encyklikę papieską w dokładnem tłumaczeniu.

W tym samym nr. 18-tym *Kraju* czytamy następujący (zapewne inspirowany) artykulik: „Od chwili wydania ostatniej encykliki papieskiej do biskupów polskich nie przestają kursować w prasie zagranicznej pogłoski o złem wrażeniu, jakie ta encyklika wywarła, i o pogorszeniu się stosunków między rządem rossyjskim i Stolicą apostolską. Ze pogłoski te są pozbawione podstawy, o tem świadczy przedewszystkiem postanowienie utworzenia misyi cesarsko-rossyjskiej przy Watykanie, co potwierdza urzędowy organ Stolicy apostolskiej *Osservatore Romano*, a następnie fakt, nie ulegający już wątpliwości, że z polecenia władzy wyższej, Encyklika Ojca św. została urzędownie rozesłaną do obu arcybiskupów i do wszystkich biskupów w państwie".

O. Jan Martynow T. J. zakończył 68-letni pracowity żywot 26 kwietnia w Cannes. Tatar z pochodzenia, Rosyanin prawosławny z wychowania, uczęszczał na wydział prawniczy uniwersytetu w Kazaniu, kiedy nawrócona do katolicyzmu rosyjska rodzina bojarska zawezwała go do Paryża dla dawania lekcyi rosyjskiego języka jej synom. Pobyt w Paryżu, gdzie właśnie budzić się poczęło życie katolickie, zetknięcie się z Rosyanami katolikami, jak Szuwałow, Gagarin, zbliżyło go do O. Ravignana, Jezuity, słynnego wymową, nauką i świątobliwością. Martynow został katolikiem w 24 roku życia i wnet potem wstąpił do zakonu OO. Jezuitów, w którym znalazł Rosyan OO. Bałabina, Gagarina, a później trzech Pierlingów. Oddawszy się studyom słowiańsko-rosyjskim, nagromadził materyału naukowego bardzo wiele, ale drukiem ogłosił tylko rozpraw kilkanaście. Najważniejsza z nich, to memoryał, wręczony 1872 r. Ojcu św. Piusowi IX. i na jego polecenie zredagowany: „O języku rosyjskim w liturgii kościoła katolickiego", *De la langue russe dans le culte catholique* (Lyon, 1874), w którym wykazuje dowodnie, jak wprowadzenie liturgii dodatkowej (suplikacyj, śpiewów i t. d.) w języku rosyjskim do kościołów rzymsko-katolickich w Polsce, Litwie i zabranych krajach, stałoby się walnym krokiem naprzód na drodze rusyfikacyi i zschyzmatyczenia katolików-Polaków. Na podstawie tego memoryału Stolica św. raz na zawsze odmówiła rządowi rosyjskiemu pozwolenia na dodatkową liturgię rosyjską w rzymsko-katolickich kościołach w Rosyi. Dla Polaków, jak wszyscy Jezuici rosyjscy, z których dzisiaj tylko O. Paweł Pierling i staruszek O. Bałabin pozostali przy życiu, żywił O. Martynow szczerą życzliwość i pomimo że nie przestawał być Rosyaninem, potępiał eksterminacyjny system wynaradawiania i dekatolicyzowania Polaków pod rządem rosyjskim. Od pół roku przeszło zapadł na piersiową chorobę, która też koniec życiu jego położyła. *Ks. S. Z.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Administracyę osieroconej parafii w Kimpolungu na Bukowinie, objął ks. Hieronim Hordyński; administracyę *excurrendo* probostwa w Weissenbergu ks. Grzegorz Pałczyński, prob. w Powitnie; ks. Ignacy Budzianowski dotychcz. admin. w Śniatynie, pozostał tamże nadal w charakterze kooperatora.

Konkurs na probostwo w Kimpolungu, ogłoszony został z terminem do końca czerwca, a na probostwo w Weissenbergu do 15 lipca br.

Dyecezya przemyska.

Instytuowany na probostwo w Rozwadowie, ks. Jan Jakiel jun. koop. w Miechocinie.

Przeniesiony ks. J. Luśniak, koop. z Pniowa do Miechocina.

Najprzew ks. Biskup-Sufragan Jakób Głazer, wyjechał do Rzymu jako uczestnik pielgrzymki polskiej i delegat Najprzew ks. Biskupa Ordynaryusza *ad limina Apostolorum.*

Dyecezya tarnowska.

Zmarł ks. Ludwik Jemioło, jako deficyent w Bożęcinie w 55. roku życia a 30 kapłaństwa. W swoim czasie pełnił obowiązki kapelana więziennego w Wiśniczu, później był komendarzem przy kościele N. P. Maryi w Tuchowie. R. i p.

JE ks. Biskup udzieli święceń wyższych w następującym terminie: 24 czerwca subdyakonatu, 29 czerwca dyakonatu, 1 lipca presbiteratu, do których mają przystąpić ukończeni pastoraliści Sem. dyecezyalnego: 1) Bartoszewski Andrzej, rodem z Radymna, 2) Borowiecki Floryan rod. z Ujścia-Solnego, 3) Florek Jan, rodem z Słopnic, 4) Kubas Stanisław, rod. z Dulczówki, 5) Mucha Franciszek, rod. z Trzciany, 6) Mysor Władysław, rod. z Wojsławia, 7) Pałka Jan, rod. z Jasnej, 8) Prokopek Jan, rod. z Bożęcina, 9) Prokopek Józef, rod. z Bożęcina, 10) Tabaszewski Jan, rod. z Nowego Wiśnicza, 11) Wcisło Jan rod. z Zawierzbia.

Dyecezya krakowska.

Zmarł dnia 10 b. m. ks. Franciszek Wolff, dziekan kollegiaty Wszystkich Świętych w Krakowie R. i. p.

Administratorem tejże kollegiaty zamianowany został ks. Wład. Mikulski, miejscowy wikaryusz.

Konkurs rozpisany do końca czerwca b. r.

Na odnowienie kaplicy Błog. Kunegundy w Bochni, wpłynęły w dalszym ciągu następujące ofiary:

Ks. Jan Wróbel, prob. z Królówki 5 zł., p. Szymon Matusiak, prof. z Krakowa 2 zł., p. Maciszewski, dyr. gimn. w Tarnopolu 1 zł., p. prof. Daniec z Tarnopola 1 zł., p. prof. Matusiak z Tarnopola 50 ct., p. prof. Schneider, z Tarnopola 50 ct., ks. M. Rozmus, kapelan z Wiśnicza 15 zł., p. A. Kochanowski, prezydent m. Czerniowiec 10 zł., p. Pałkowski c. k. kapitan z Krakowa 2 zł., p. profesorowa Straszewska, z Wiśnicza 20 kor. w złocie, p. Eug. Gluziński, geom. z Wadowic 3 zł. (C. d. n.)

Podziękowanie.

W pewnej sprawie po odprawieniu Nowenny do Najsłod. Serca Jezusowego za pośrednictwem Bogarodzicy, prośba moja, aczkolwiek niegodnego, wysłuchaną została. Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składam publicznie Najsłod. Sercu Jezusowemu i Najśw. Pannie Maryi Matce Jego najgłębsze podziękowanie, polecając się i nadal Ich wszechmogącej opiece.

Kocmań, 19. maja 1894.

Karol Pohl, c. k. prowadzący księgi gruntowe.



Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.**
Z Drukarni W. Łozińskiego.